

Homilia bpa Józefa Pazdura
wyłoszona w katedrze św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu
w czasie Mszy św. pogrzebowej ks. Aleksandra Zienkiewicza
24 listopada 1995

Księżu Aleksandrze, nasz Rektorze!

Nie doszedłeś wczoraj do swojego miejsca w katedrze, miejsca kanonika katedralnego. Nie doszedłeś do tej katedry, w której przez sześć lat zwracałeś się do ordynariusza w roli archidiacona aktualnie pełniącego rolę i obowiązki posłannictwa Rektora Seminarium, gdzie tymi słowami zwracałeś się: Ojcze biskupie, Kościół Matka prosi, abyś tych diakonów wyświęcił na kapłanów. I wtedy z całą odpowiedzialnością odpowiadałeś na pytanie ordynariusza: A czy wiesz, że są tego godni? I znowu w tym dialogu odpowiadałeś: O ile ludzka ułomność mi na to pozwala, po zbadaniu wszystkiego i wszystkich, wiem i zaświadcza, że są tego godni. I bezbłędnie, najpierw po łacinie przed soborem, teraz po polsku wznosiło się; Bogu niech będą dzięki. Zatem i wtedy, i dziś są młodzi ludzie, za których można gwarantować. I jest ktoś, kto gwarantuje.

Nie doszedłeś wczoraj do tej katedry, w której przecież co roku tylu młodym ludziom przybliżałeś prawdy wieczne, dotyczące Boga i człowieka w rekolekcjach wielkopostnych i co niedzielnej mszy św. Ale to jest Twoja wina. Bo Twoi wychowankowie, wczorajsi licealiści, wczorajsi akademicy a dzisiejsi lekarze, inżynierowie, profesorowie na serio wzięli Twoją naukę, Twoich wiele nauk, że trzeba na co dzień używać tych trzech słów, które są fundamentem wszelkiej cywilizacji, prawdziwej cywilizacji ludzkiej, mianowicie: dziękuję, proszę, przepraszam. Chcieli powiedzieć dziękuję za to, co robiłeś i kim jesteś. Już jest dobrze, gdy dziękujemy komuś za to, co dobre, ale też trzeba umieć powiedzieć dziękuję za to, kim jesteś, kim byłeś dla nas w Bożych planach.

Zatrzymali Cię tam pod „Czwórką” w kościele św. św. Piotra i Pawła bez Twojej inicjatywy i to było piękne. Wracając z posługi wczoraj wstąpiłem o godzinie 10-tej tam do kościoła i widziałem rozmodlone twarze tych, którzy chcieli Ci powiedzieć dziękuję za to, kim byłeś. Przecież tam przez wiele lat w mądrych konferencjach mówiłeś o tym, co zostało ujęte w małej książeczce „Liwr de...? – „Miłości trzeba się uczyć”. Dlaczego najpierw „Liwr... ? Święty Klaret się nam kłania, bo on w sposób dosyć powszechny wprowadził tę małą książeczkę kieszonkową, którą można wrzucić do torebki, do jakiegoś pojemnika z którym się idzie na zakupy, a wtedy w kolejce, czasem godzinami, aby to stanie nie było bezużyteczne – to wtedy była napisana ta książka. Wcześniej były głoszone te konferencje na temat miłości trzeba się uczyć. Wtedy ludzie obstawali godzinami, nocami, żeby coś dostać co im rzucono. Jak psom, jak... co tam rzucili. I stało się żeby dostać to co rzucili. A żeby nie stać beczynn timer i żeby złość człowieka nie dopadła toś mówił, a potem napisałeś. Spisałeś to na prośbę, to co mówiłeś. I młodzi dzisiaj w pełnym wieku będący tu w mieście, w naszej diecezji. Miłości trzeba się uczyć. Tak, każdej miłości. I tej międzyludzkiej, dwojga ludzi, którzy wychodzą razem żeby założyć chrześcijańską rodzinę. I tej miłości rodzicielskiej między ojcem, matką a dziećmi i rodzicami. Tej miłości, przyjaźni trzeba się uczyć. I to jest nauka odpowiedzialna, chociaż nie łatwa. Miłości trzeba się uczyć do Ojczyzny. Pisze się o tym, ale problem Ojczyzny leży głęboko na sercu.

W pierwszych słowach Twojego testamentu czytamy: odczytamy go na cmentarzu „ponieważ czuję że opuszczają mnie siły psychiczne i fizyczne na skutek ciężkich przeżyć i stresów wywołanych przez bolesne zjawiska w mojej Ojczyźnie, w Kościele itd. Uchronił Cię Pan Bóg od tego ostatniego stresu, za to postawił Cię tam po tamtej stronie. W tej wielkiej tajemnicy naszej wiary i w świętych obcowaniu i wstawiaj się zatem i módl się tak jak się modliłeś za życia. Niedawny Twój współpracownik na wieść o tym, że zamknąłeś oczy na

doczesność, szeroko już otwarłeś na wieczność i to w dzień Matki Bożej, Jej Ofiarowania w Świątyni mówi: Księdza Prałata często, bardzo często zastawaliśmy w tym właśnie kościele św. Piotra i Pawła na adoracji najświętszej kochającej i wśród nas obecnej miłości Boga. I kiedy wczoraj po 10-tej zaglądnąłem do kościoła św. Piotra i Pawła też trwałes tam w otoczeniu tych, co Ci chcieli powiedzieć serdeczne „dziękuję”. Niech w tajemnicy świętych obcowania Twoja tam obecność przed Panem niech nam pomoże w tej trudnej sztuce miłości człowieka każdego. I tego sympatycznego dla nas i niesympatycznego i tego życzliwego dla nas i nieżyczliwego, każdego, bo przecież Ty mówiłeś tej młodzi naszego narodu dziś już jest w pełni dojrzała, Ty mówiłeś klerykom i nam kapłanom jako diecezjalny ojciec duchowny wszystkich kapłanów, wtedy całej rozległej jeszcze archidiecezji wrocławskiej, dzisiejszej legnickiej, że o tyle będziemy mogli mówić człowiekowi „bracie” o ile będziemy zwracać się do Boga, Ojczy. Nie Ojczy mój, bo tylko Syn Boży mógł się tak zwracać, ale Ojczy nasz. Ale jest i sprzężenie zwrotne, tak mówiłeś, że o tyle będziemy mogli mówić Bogu Ojciec i tylko wtedy, i tylko wtedy, jeżeli nikogo nie spiszemy na straty tych z którymi żyjemy, i każdego będziemy uważać za brata w tym uniwersalnym braterstwie.

W testamencie, rzecz jasna, złożyłeś ukłon w stronę swoich najdroższych. „Gorące dzięki składam mej dobrej i ukochanej Matce ziemskiej, która świadectwem swego ewangelicznego życia uczyła wiary Boga i człowieka i życia z wiary. Ona była najlepszą wychowawczynią w duchu ewangelii i kazania na górze”. Tak to nie przykazania te z góry, te legitymacje naszego chrześcijaństwa, to jest legitymacja naszego człowieczeństwa. Tak nam mówiłeś i w seminarium kiedy po rektorstwie prosiliśmy Cię o rekolekcje seminarzystów i tam wśród swojej młodej braci akademickiej, bowiem przykazania mamy zakodowane w naszej rozumnej naturze. Nie musiałem czytać, mówiłeś nie raz, Pisma św., katechizmu żeby wiedzieć, że mam czcić ojca i matkę. To jest zakodowane w rozumnej naturze ludzkiej. I dlatego nie trzeba się pytać ani parlamentu, ani sołtysa czy należy zachowywać takie czy inne przykazanie.

Legitymacją naszą jest ta MAGNA KARTA z błogosławieństw, którą jak powiedziałeś, którą to prawdę przejąłeś od swojej matki. Tak cichej, najpierw o duszy bogatej ubóstwem, Bogiem bogatej. Błogosławieni, którzy nie mają ubogiej duszy, ale ducha ubóstwa, czyli otwarcie, otwarcie na sprawy boże i na sprawy człowiecze. Błogosławieni cisi, którzy potrafią w cichości z temperamentu, jak często mówiłeś, uczynić piękny charakter oparty na mocnej i szlachetnej woli. Błogosławieni i ci co płaczą, czyli są na tyle wrażliwi na człowieka, że potrafią współdoznawać z każdym człowiekiem, z tym radującym się i z tym smucącym się. Błogosławieni sprawiedliwi i miłosierni, którzy potrafią każdemu oddać co mu się należy a jednocześnie mieć gotowość oddania serca. My Księżę Prałacie znamy Twoją postawę wobec młodzieży akademickiej. Pewnie, że nie widziała tego prawica co czyniła lewica, ale dobro się jednak rozprzestrzenia i to jest dobre, że umie promieniować i dawać o sobie znać. Błogosławieni ci, którzy prześladowani, prześladowanie znoszą dla Królestwa Bożego. Wspomnił ks. Kardynał o losie tułacza. Przybyłeś tutaj Księżę Prałacie z pod oka Tej co w Ostrej Świeci Bramie. A ciekawa jest ta postać Maryi. Żeby Jej popatrzeć w oczy to trzeba uklęknąć. Wtedy można Jej popatrzeć w oczy i sobie pozwolić popatrzeć Jej. Pod Jej okiem formowała się Twoja wspaniała osobowość. W pobliżu miejsca Mickiewicza. Dlatego tak ceniliśmy Ciebie za piękno mowy polskiej. Przecież mową polską, mową matki zwracamy się do Boga i mową matki zwracamy się do drugiego człowieka. W tych sprawach, które są najszlachetniejsze między ludźmi wyrażamy mowę matki. A piękna była Twoja mowa i w przemówieniach i w tym co napisałeś. Uczyłeś zresztą pokolenia kleryków jak dobrze mówić po polsku. Za to dziękujemy.

Ale wracam do tego punktu ośmiu błogosławieństw. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania. Rzecz jasna, musiałem sięgnąć do Twojej teczki. W korcu tych zdarzeń, które się działy od początku przybycia tu do naszej archidiecezji. Były różne zdarzenia. Kiedy

z Sycowa przyjechałeś do ordynariusza ówczesnego z prośbą, że chciałbyś kontynuować studia na uniwersytecie, na pedagogice, że chciałbyś służyć młodzieży na poziomie licealnym żeby wychowywali się inteligentni ojcowie i inteligentne matki, tak tam wyczytałem w Twoim piśmie, ale mając ponad 30 godzin lekcji religii to było niemożliwe żeby dojeżdżać choćby raz w tygodniu do Wrocławia. I otrzymałeś pozwolenie i przydzielono Ci liceum pedagogiczne. Miesiąc mogłeś tylko tam być. Ile wrzasku, ile hałasu było z tym, że nie wolno tam Ci być wśród tych, których mogłeś formować według Twojej myśli, według Twojej osobowości, według ewangelicznej osobowości młodego pokolenia, młodego Polaka. Był czas kiedy nie wolno Ci było mówić kazań. A kiedy pisałeś i prosiłeś aby choć jedno kazanie, jedną mszę odprawić w niedzielę u sióstr zakonnych, wobec których miałeś wielkie zobowiązania, to i tego Ci nie pozwolono. Ale tak jak przed chwilą Twoi wychowankowie mówili w trudnych warunkach nie skarżyłeś się, ale szukałeś wyciszenia. Ten pokój czyniący, ten z Góry Błogosławieństw, był realizowany w całym Twoim życiu.

Dziękujemy Bożej Opatrzności, że dane nam było żyć w pobliżu, korzystać z bogactwa kapłańskiej duszy, kapłańskiego serca i umysłu, Twojej osobowości, w której są pierwiastki Twojego domu rodzinnego, Twojej pięknej ojcowizny małej, z której wyszedłeś, tam spod znaku Matki Bożej Ostrobramskiej i Twojej formacji tam w pobliżu Sługi Bożego Biskupa Pińskiego. Za to Bogu dziękujemy. Jeżeli dzisiaj możemy obchodzić i obchodzimy, z całą wdzięcznością wobec Boga, jubileusz pięćdziesięciolecia tego przetrwania naszego, nawet nie tyle przetrwania, ale jakiegoś autentycznego życia chrześcijańskiego, chociaż miało być inaczej, bo jak przyszli ci niedoszli uszczęśliwiacze naszego narodu, to powiedzieli: nauczymy ludzi czytać i pisać to zarośnie im droga do kościołów, stare kościoły pozabija się deskami a nowe nie ma mowy żeby budować, seminaria i kościoły zamienimy na tancbudy i będziemy żyć bez boga. Pożał się takiego bytu. I to miał być poligon ateizmu tu, z tych Ziem Zachodnich, tak zwanego dzikiego zachodu, miał być poligon ateizmu na całą Polskę. A stało się inaczej. Stało się dzięki takim kapłanom, którzy teraz, spracowani, zamykają po kolei oczy na doczesność, a otwierają szeroko na wieczność. Tam są naszymi orędownikami. I dzięki takim kapłanom, za których Bogu dziękujemy i dziękujemy tym najbliższym, z którymi związani byli, mianowicie rodzinie, duszpasterzom z tamtych stron. Bo człowiek się formuje i w domu rodzinnym i w szkole. A tam były szkoły o wysokiej randze patriotyzmu, bo trzeba było legitymować się polskością wobec innych nacji, nawet wobec innych religii. Dlatego dziękujemy obecnym tu i krewnym i kolegom Twoim Księżu Prałacie, Twoim Siostram tu obecnym. Dziękujemy również obecnym ministrantom Fary Nowogródzkiej, gdzie byłeś proboszczem i p.o. dziekanem. Dziękujemy tym, którzy stali się potem żołnierzami Armii Krajowej Okręgu Nadniemeńskiego, oraz uczniom z gimnazjum, gdzie byłeś prefektem. Są tu obecni. I my wzajemnie na siebie oddziałujemy zarówno w kierunku dobra jak i zła. Rzecz jasna, dziękujemy, tym razem w Twoim imieniu, lekarzom, pielęgniarkom, którzy z taką wiernością najpierw w domu Jana XXIII a potem w szpitalu Rydygiera pomogli Ci przejść z doczesności do wieczności. Dziękujemy i tym, którzy jeszcze w momencie przed chorobą przychodzili, żeby czytać książki, bo wzrok już nie dopisywał. To wszystko niech dobry Bóg naliczy i niech to wszystko idzie z Tobą do domu Ojca, gdzie mieszkań jest wiele. A na progu tego domu oczekuje Matka nasza i Twoja Matka. Ta z obrazu Ostrej Bramy i Ta, która Cię przyjęła w Dniu Swego Ofiarowania w Świątyni w pobliżu chwili, kiedy rozdzwoniły się dzwony na Anioł Pański. Dobry Jezu a nasz Panie daj Mu wieczne spoczywanie. Amen

Mowa pogrzebowa spisana z taśmy magnetofonowej